

Tytuł: Marzenia swoją drogą.

Drodzy Obywatele Planety Ziemia!

Gdyby na świecie istniała maszyna, która spełnia marzenia, wyglądałaby jak wielka kula pełna... wszystkiego. No bo każdy marzy o czymś innym. Jeden o lataniu, drugi o karierze w świecie sławy, dziesiąty by być najlepszy we wszystkim, a jeszcze inny o pisaniu książek. Na szczęście taka maszyna nie istnieje z dwóch powodów: 1) ludzie by się o nią pozabijali, 2) jakaś równowaga jednak musi istnieć, a marzenia to nie całkiem bezpieczna sprawa. Bo co by było, gdyby ktoś zapragnął być zły? Odegrać się na innych za wszystkie wyrządzone mu krzywdy? Muszę Wam jednak zdradzić, że ta maszyna JEST. Istnieje sobie, gdzieś w oddalonej o lata świetlne rzeczywistości. I dzięki Bogu! Pomarzyć każdy może, ale lepiej by nie ziszczały się wszystkie Wasze prośby. Lepiej zadać sobie kilka rozsądnych pytań zanim zaczniemy o czymś marzyć. Zwracam się do wszystkich!

Centralne Biuro Ochrony Marzeń, Profesor XXX, 1729

\*\*\*

Kolejna piosenka napisana. Zajęło jej to raptem piętnaście minut. Oczywiście nikomu nie pokaże swojej pracy. Po co ktoś, miałby ją oglądać. Zeszyt z tekstami chowała w poszewce od poduszki na dnie szafy. Nigdy nie wiadomo, w jakie niepowołane ręce mógłby wpaść. A wtedy to już po ptakach.

Annabel przeczytała jeszcze raz wszystkie wersy. No, światowej sławy pisarką, to ona nie będzie. Ale początki zawsze są trudne. Chciała pisać wiersze dla dzieci. Nie raz zastanawiała się, czy je opublikować. Ale gdzie? A jak czytelnikom się nie spodoba? O czym ona w ogóle myślała? Kto będzie chciał czytać wymysły jakiejś czternastolatki?

Bańka-bajka

Gdyby bańka była bajką, dużo by opowiadała.

No bo przecież, gdyś ją puścił, cały świat zwiedzała.

Głowę dam, że różne kraje oglądała,

Miasta widziała, pieśni śpiewała.

A potem wróci do Twojego domu, po kryjomu,

Usiądzie na kocyku i opowie Ci bajek bez liku!

Annabel Chaber

Wstała od biurka. Nie przepadała na nim pisać. Wolała spisywać pomysły na dworze. Najlepiej w jakimś ciasnym kącie, żeby nikt nie widział, co ona tam skrobie.

Właśnie! A może poszukałaby sobie ustronnego miejsca? I tak nie miała już nic do roboty.

- Wychodzę! - krzyknęła w stronę kuchni gdzie siedzieli jej rodzice, zajęci rozmową.

- Dobrze, Annabel. Tylko wróć na obiad – powiedziała mama. – Będzie o czternastej.

Z impetem otworzyła drzwi i trzasnęła nimi, ku rozpaczy sąsiadek siedzących na ławce. Spojrzały na nią, a w oczach miały tylko niezadowolenie i odrazę. Trudno. Czy ludzie nie mogą zrozumieć, że młodzi muszą się wyszaleć? Ciekawa była tylko, czy one w jej wieku były chodzącymi świętościami.

Ruszyła w stronę wielkich, pustych kamienic. To było pierwsze miejsce, które przyszło jej do głowy. Nikt tam nie chodził. Każdy uważał, że gdy tylko wejdzie do środka to wszystko się zawali, a dzieci straszono duchami, by nie narażały się na niebezpieczeństwo. Swoją drogą, ciekawe czemu ich nie wyburzą i nie wybudują nowych? Ale dosyć już rozmyślań. Grunt, że nie szukała długo. Od razu wypatrzyła jeden z trzech budynków w najlepszym stanie. Był pomalowany na zielono, ale farba już schodziła, nadając mu miętową barwę. Okna nie były wybite, tylko brudne, ale to nie miało znaczenia. Jednak gdy przechodziła obok pierwszej kamienicy, uwagę jej zwróciły piękne, drewniane drzwi. Annabel zatrzymała się i wyjęła telefon by zrobić im zdjęcie. Nie mogła tego nie zrobić. Były cudowne, chyba ręcznie robione, pomalowane na głębiny błękit.. Klamka miała kształt węża i była wykonana ze srebra, które błyszczało w słońcu. Futryna oplatała drzwi niczym winorośl. Sam fakt, że były one w starej kamienicy mógł świadczyć tylko o jednym – ktoś się tam wprowadza. Ale na co komu takie masywne drzwi? Przyciągały spojrzenia, Annabel o tym wiedziała. Ale było w nich coś jeszcze. One jakby zmuszały dziewczynę do wejścia, tym samym budząc w niej grozę.

- Nie ma bata – mówiła sobie Annabel. – Nie wchodzę.

Włączyła aparat w komórce i z przerażeniem odkryła, że drzwi nie widać w kadrze! Była ściana, mury, ale drzwi ani śladu... Przestraszyła się nie na żarty. Takie rzeczy działy się tylko w filmach. Czasem w książkach. Nie była z tych osób, które drą się na widok byle pająka, nie oglądają horrorów i boją się iść w nocy do łazienki. To nie w jej stylu. Ale, w takim razie, co było w jej stylu? Wejść czy nie wejść?

Postanowiła, że spyta kogoś czy widzi drzwi. Najwyżej uznają ją za wariatkę. Wciąż trochę się trzęsła. Obróciła się i spojrzała na chodnik. A właściwie to wypatrywała osoby, która wygląda na taką, co nie pomyśli, że Annabel zwariowała. Z drugiej strony, nikt nie nazwie jej wariatką, jeśli będą widzieć drzwi.

Pani z dzieckiem, na oko czteroletnim, szła w jej stronę. Musiała wziąć się w garść i spytać. Biedna kobieta, jeszcze nie wie co się stanie. A potem będzie opowiadała swoim wnukom historię, jak to dziewczynka zapytała ją o drzwi, których nie było.

- Przepraszam panią... - zaczęła Annabel. - Chcę zadać pani pytanie.

- Pytaj dziecko, kto pyta nie błądzi – powiedziała. Była niewysoka, ale nadrabiała uśmiechem.

- No więc, czy widzi pani tamte drzwi? – wskazała za siebie. Bała się odpowiedzi. Co jeśli ich nie widzi? Czy to znaczy, że ma omamy?

- Nie, nie widzę – spojrzała na dziewczynę z ukosa i odeszła mrucząc: głupie żarty...

Jednak omamy. Spojrzała raz jeszcze. Drzwi były. O co tu chodzi?!!! Podeszła ostrożnie i chwyciła za klamkę. Nad futryną ukazał się napis: Galeria marzeń Annabel Chaber. Tego było za wiele. Ktoś robił sobie z niej żarty i myśli, że ona uwierzy w te magiczne bzdury. Poza tym wcale nie była w magicznym nastroju. Nagle ją olśniło! Już rozgryzła temat. Drzwi były a kobieta była podstawiona specjalnie, by jej wmówić, że ich nie ma. Annabel poczuła przyływ złości. Otworzyła drzwi z impetem, tak, jak gdyby od tego zależało jej życie. Spodziewała się za nimi zobaczyć swoich szkolnych kolegów, którzy lubili sobie pożartować. Ale dlaczego nie mogła sfotografować drzwi? Ze zdumieniem odkryła, że znajduje się w pomieszczeniu z obrazami i rzeźbami. Było ogromne, pełne filarów, w renesansowym stylu. Czerwone firany wiły się niczym ogień. Nikogo tam nie było. Zostawiła drzwi uchylone, w razie gdyby trzeba było wziąć nogi za pas i nie wracać tu więcej. Annabel, zaciekawiona podeszła do pierwszego obrazu. Była na nim parolotnia. Spora i kolorowa. Kiedyś marzyła o locie czymś podobnym, choćby balonem. Zdezorientowana podeszła do rzeźby, która przedstawiała ją odbierającą nagrodę za jej utwory. Ta myśl pojawiła się w jej głowie niedawno, toteż jej twarz była aktualna. A więc ta Galeria to prawda. Niemożliwe. To jakieś nieporozumienie. Sen.

Uszczypnęła się. Nic. Krzyknęła. Też nic.

Siadła zrezygnowana na podłogę, brudząc przy tym spodnie. Nie przejmowała się tym. Bała się tylko, że zwariowała. Podniosła nadgarstek na wysokość oczu i sprawdziła godzinę. Zegarek stanął. Pięknie. Trzeba jeszcze kupić baterie!

W pewnym momencie usłyszała hałas. Nie huk, to za dużo powiedziane. Coś jakby delikatną krzątaninę, kłótnię piskliwymi głosikami.

- Halo, jest tam kto? – spytała w przestrzeń. Głosy umilkły. Zza jednej z kolumn wyfrunęły, tak, to to słowo, trzy istoty. Małe, niepozorne i błyszczące. Annabel odsunęła się od nich. Miała zażądać wyjaśnień, ale ku swojej uciechu nie musiała nic mówić, bo potworki same zaczęły się przekrzykiwać. Już nic jej dzisiaj nie zdziwi.

- Nie wiedziałyśmy, że przyjdiesz tak wcześnie. A on nas uprzedzał... - mówiła jedna. Oglądała Annabel z widocznym zaciekawieniem. I z wzajemnością.

- Nie wierzyłyśmy mu... - tłumaczyła druga. Trzecia się nie odzywała. Była milcząca. Wyglądały jak miniatutki ludzi, ze skrzydłami i aurą światła. Ubrane były w ciasno plecione wianki, ułożone jeden przy drugim. Twarze ich wyglądały jak gdyby miały coś do ukrycia.

- J-jak m-macie na imiona?- zdobyła się na odwagę Annabel.

- Jestem Róża, ona to Koniczyna, a tamta to Hortensja – mówiąc to pierwsza z nich wskazywała niegrzecznie palcem. – A ty Annabel...

- Chcemy twoje wiersze! – wydarła się Koniczyna. Hortensja pozostała milcząca.

- Cicho! Bo ją wystraszysz.... – skarciła ją Róża. Annabel pomyślała, że wyglądają w miarę sympatycznie. – Czy mogłabyś dać nam swoje pieśni? Widziałyśmy zdjęcia tych repertuarów. Jesteśmy zachwycone Twoją twórczością. Możemy pomóc Ci podbić świat...

Dziewczyna myślała. Te wiersze, które miała przy sobie to były jej jedyne egzemplarze. A jak je ukradną? Nadzieja na sukces jednak przeważyła bo podała im notes. Nie wiedziała jeszcze, że to był największy błąd jaki mogła popełnić.

Istoty odfrunęły nie dziękując. Piękna galeria ze złotymi zdobieniami zaczęła znikać. Annabel czuła się jak wtedy, gdy śni się coś pięknego i człowiek nagle się budzi. Wszystko zabierała czarna mgła, tak gęsta jak letnie, burzowe chmury. Nie patrząc na nic rzuciła się biegiem w stronę wyjścia. Wypadła na chodnik i załapała się łzami. Wszystko zniknęło. Nie ma piosenek, galerii, marzeń...

\*\*\*

Annabel siedziała na łóżku w swoim pokoju. Może powinna zgłosić się do poradni psychologicznej? Normalnym ludziom takie sytuacje raczej się nie zdarzają. I jeszcze jeden szczegół – zegarek działał. Najbardziej jednak żałowała swoich utworów. Szczególnie tego ulubionego:

#### Nostalgia

Siedzę w fotelu bujanym przy oknie i przez to okno widzę, jak świat moknie.

Otula mnie ciemność, dookoła cisza, nie słychać kroków, nikt się nie zbliża.

Suche powietrze łaskocze mnie w gardle,

Księżyc smutek kradnie, a przynosi nostalgię.

Annabel Chaber

Pamiętała tylko ten. Wiersz dokładnie odzwierciedlał jej sytuację w tym momencie. Dochodziła jedenasta w nocy. Było ciemno. Nieprzenikniony mrok nie

ujawniał nic poza oknem. Jedyne co się nie zgadzało, to fakt, że słychać kroki. To rodzice Annabel chodzili po mieszkaniu. Mimo iż ich jedyna córka snuła się smętnie po domu, niczym biała dama po pałacu, nie zwrócili na to uwagi. Dziewczynie to pasowało. Mogła robić co chciała i nie musiała się tłumaczyć, dlaczego spóźniła się godzinę na obiad, który odwołali z powodu zbyt dużej ilości pracy. Jej rodzice pracowali w domu jako scenarzyści. To chyba po nich odziedziczyła smykałkę do pisania. Po gorącej kąpeli, która miała oczyścić umysł, a skutek jej był zupełnie odwrotny od zamierzonego, poszła spać. Miała nadzieję, że jutro o wszystkim zapomni.

Annabel obudziła się trzy godziny po zaśnięciu. Zewsząd dochodziły odgłosy. Ku przestrodze wzięła do ręki kamień, który trzymała na stoliku. Nie w celach samoobrony, rzecz jasna, ale w tamtym momencie był jedyną sensowną bronią. Wstała bardzo powoli. Zapaliła w ciemności świecę. To jej kolejny zwyczaj. Uwielbiała świece, więc zawsze miała pod ręką zapałki. Uzbrojona posuwała się o bosych stopach w kierunku źródła dźwięku – szafy. Przez okno do jej niewielkiego pokoju wpadały cienie drzew pobliskiego parku. Przy akompaniamencie wiatru sunęła przed siebie. W pewnym momencie jej stopy zahaczyły o dywan i wydobył się głuchy pisk. Skrzywiła się. Nie ma nic gorszego, niż zrobić hałas w głuchoj ciszy.

Szafa załomotała, a z pomiędzy łączenia dwóch skrzydeł drzwi przedostał się nieśmiały promyk jasnego światła, popędzany przez mgłę z brokatu. „Ciekawe zjawisko, nie ma co!” , myślała Annabel. Odsunęła się na bezpieczną odległość. Nie była wystraszona. Wręcz przeciwnie, zaintrygowana i ciekawa, co wydarzy się dalej.

Szafa uchyliła się z cichym skrzypnięciem. Po chwili wyszło z niej najdziwniejsze, a zarazem najwspanialsze stworzenie jakie Annabel widziała. Gdyby ktoś miał je do czegoś porównać, to chyba do gigantycznego konia z olbrzymim porożem jelenia. Kopyta posiadał czarne jak smoła, podobnie jak grzywę i ogon, oczy chytro zielone, ale maści jego nie byłby określić nawet mistrz. Nie wyglądał jak gdyby miał sierść, tylko był gładki jak tafla wody, do której wpadł cały wszechświat, ponieważ na jego skórze widać było wszystkie konstelacje gwiazd, planety, galaktyki i czarne dziury. Wyraz twarzy „zwierzęcia” był bardzo inteligentny, o ile można stwierdzić, że posiadał twarz. Raczej pysk.

Podszedł do Annabel stukocząc w rytm nieznanego jej melodii. Trącił łbem jej dłoń i parsknął, tak jakby chciał by go pogłaskała. Uczyniła to z wielką ochotą, ale i ostrożnością wynikającą z szacunku dla tego dystyngowanego indywiduum. Dziewczyna odczuwała strach, ale nie z powodu obecności stworzenia tylko raczej obawiała się, że rodzice coś usłyszą i wejdą do pokoju, a wtedy... Uff, szkoda myśleć.

- Nazywam się Alias – wyraźny i stanowczy głos wypełnił pomieszczenie.

- Kim jesteś i czego chcesz? – Annabel spuściła głowę. Miała ważenie, że nie godna jest patrzeniu mu w oczy.

- Co Ci się dzisiaj przytrafiło? – zapytał i nie pytając o zgodę wskoczył delikatnie i z gracją na łóżko. Według dziewczyny Alias nawet upadał w elegancki sposób. Opowiedziała mu całą historię, poczynając od spotkania z Różą, Hortensją i Koniczyną, aż do teraz. Nie wydawał się być zdziwiony gdy na końcu zasypała go gradem pytań.

- Annabel – zaczął. – Teraz wyjaśnię Ci wszystko. Jesteś na to gotowa. Otóż tam, skąd pochodzę żyją marzenia, lęki i sny wszystkiego i wszystkich...

- Zaraz – przerwała mu. – Przyśniłeś się komuś?

- Daj mi skończyć – parsknął gniewnie, ale przytaknął. – Twoje są w niebezpieczeństwie. Podświadomie stworzyłaś sobie wroga, który chce zniszczyć twoje marzenia. Przyszłość i przeszłość. Nikt go nigdy nie widział. Ale to ty pobudziłaś to zło do życia i teraz musisz nam, czyli tak jakby sobie, pomóc pokonać intruza. Inaczej całe twoje życie zniknie. ON usunie Cię ze świata, jak notatkę z karty pamięci. Ale inni będą żyli dalej. Zapomną o tym, że istniałaś. Zmienia się ich rytuały, przyzwyczajenia, ale będą. A to wszystko dlatego, że jeśli nie będzie twoich marzeń, twojej Galerii Marzeń, nie będzie ciebie. Twój wróg podstępem zabrał Ci wiersze i piosenki. W wyobraźni dla niego działają one jak baterie, ponieważ są częścią Twojej fantazji. Dlatego teraz musisz pójść ze mną w zakątki świata, o którym nie miałaś pojęcia by ratować nas, ale w szczególności siebie – widząc skonsternowany wyraz twarzy Annabel, Alias złagodniał. – Gdy będziesz tam, czas tu, się zatrzyma.

Nie przerwała mu już ani razu. Dodał jeszcze, że pomieszczenie, w którym była wcześniej jest tylko podróbką prawdziwej Galerii. Zaginało czasoprzestrzeń, dlatego zniknęło tak szybko, a zegarek nie działał. Annabel przez chwilę milczała. Zdarzało się to rzadko. W zasadzie nie miała wyboru: pomoże albo zniknie. Czy chciała dostać się do swojej podświadomości? Świata jej wyobraźni? Nie. Nie była na to gotowa. Jednak odpowiedź z jej ust zabrzmiała: Tak!

Alias dokładnie nią pokierował. Kazał wsiąść jej na siebie i ruszyli galopem w kierunku szafy. Dziewczyna, przekonana, że za chwilę poczuje niewiarygodny ból i siłę uderzenia, zamknęła oczy i skuliła się na grzbiecie towarzysza. Nic podobnego jednak nie nastąpiło. Jak gdyby, nigdy nic, wylądowali w białym pomieszczeniu. Zresztą Annabel nie była taka pewna co do tego, że rzeczywiście jest to pokój, ponieważ panowała tam rozbrajająca jasność i biel, tak nieskazitelnie czysta, że nie widać było łączeń między podłogą a ścianą, ścianą a sufitem. Jedyne kontrast stanowiło duże okno, za którym szalała burza. Gdzie oni się podzieli? Niemożliwe, że tak wyglądała jej wyobraźnia. Taka... Pusta?

- To pomieszczenie, w którym przejdiesz ceremonię przeistoczenia. Znaczy to, że zmienisz się w jedną z nas, tak dla pewności i dla bezpieczeństwa, bo twoje strażniczki snów uparły się na stu procentowe chronienie ciebie.

- To chyba dobrze? – spytała.

- Tak. To dobrze. Jednakże trochę męczące. A teraz stań tyłem do okna i zamknij oczy.

Zrobiła jak kazał. Ale co do tego miało okno??? Stała jak kołek czekając na rozwój wydarzeń. Co miało się stać? Nagle poczuła ból w okolicy łopatek. Niewiarygodny i rozdzierający. Światło, wszędzie światło! Chyba trafił ją piorun. Potem zemdlała.

\*\*\*

Ocknęła się na szarej, ale nadal przepięknej łące. Do rąk miała przyczipione stalowe kajdanki na sznurach sięgających do nieba, również szarego. Gdzie się podział Alias? Całą drogę się nią opiekował, a w najtrudniejszych momentach zniknął. Nie mogła się ruszyć. Pierwsze łzy popłynęły jej po policzkach. Czarę gorzkości przelała chwila, w której Annabel zobaczyła swoje odbicie w kałuży z łez. Jej włosy zmieniły kolor z kasztanowego na pastelowy liliowy. A oczy... O zgrozo! Jedno obłędnie czekoladowe a drugie zielone... Wygląda jak dziwadło!!! Pocieszająca była tylko suknia w barwach błękitu, falująca na wietrze. Niezrozumiałe było to, że jako jedyny element na łonie natury była kolorowa. Reszta, jak w starym filmie: czarna, szara i biała. Rozejrzała się. Nie zobaczyła nic czym mogła by rozedrzeć łańcuchy.

W pewnej chwili kobiecy, melodyjny głos przemówił:

- To próba Annabel... - dziewczyna musiała się wsłuchiwać, gdyż postać, której nigdzie nie mogła dostrzec, mimo gwałtownego kręcenia głową mówiła szeptem. Wiercenie tylko ścisnęło kajdanki. – Sznury, które Cię trzymają to wodze twojej fantazji... Jeżeli ją puścisz, uwolnisz się... uwolnisz się...- i ucichła.

- Gdzie jesteś? Wracaj!!! Powiedziałaś co miałaś do powiedzenia i uciekasz?!!! Nie pomożesz mi?!!! – Annabel ze złością darła się na osobę, której w życiu na oczy nie widziała.

Dopiero gdy widocznie zaczęło się ściemniać dziewczyna zaczęła się zastanawiać nad tą swoją fantazją. Co ma zrobić? Czemu nie ma instrukcji obsługi umysłu??? Zaczęła przypominać sobie wszystkie książki jakie przeczytała. Jednak sznury trzymały. W głowie wymyśliła kolejny wierszyk. To chyba wystarczyło, bo łańcuchy opadły. Łąka odzyskała barwy i zalała się kaskadą kolorów i odcieni, których nie posiadał nawet Da Vinci. Annabel westchnęła zachwycona zapominając na chwilę o całej tej zagmatwanej sprawie i o tym, że niedługo musi stawić czoła wrogowi. Póki co podziwiała kwiaty, ciesząc się spokojem. Nie wiadomo kiedy następnym razem będzie wypoczywać. Wygładziła fałdkę na sukni. Zerknęła przez ramię zaniepokojona szelestem trawy, po czy potknęła się i patrząc na osobę przed sobą, krzyknęła trzy razy ze zgrozą.

- Nie drzyj się!!! Chyba nie wyglądam tak strasznie!? Poza tym, wcale nie posiadam wady słuchu. Mam na imię Morelia - paplała wesoło ruda dziewczyna. – Moją misją jest dotrzymanie Ci towarzystwa podczas wędrówki, Annabel. No i mam jedno

pytanie, przepraszam, ciekawość wzięła górę. Dlaczego masz angielskie imię, a polskie nazwisko?

Annabel przetwarzała dane. W końcu ku niewyobrażalnej radości Morelii zaczęła mówić.

- Mój tata, eee, pochodzi z Anglii. Tam się urodziłam. O jaką wędrowkę chodzi?

- Wszystko wytłumaczę Ci jutro, a na razie idziemy do mnie i musisz odpocząć. Nie znoszę sprzeciwu – zarzuciła pomarańczowymi lokami. Imię chyba miała od ich koloru.

- Dobrze. Chodźmy – na twarzy Morelii pojawił się triumfalny uśmiezek. Dziewczyna zastanawiała się czy wypada spytać o...

- Naprawdę nie masz żadnych pytań? – ubiegła ją towarzyska, która spojrzała zachęcająco.

- Całe mnóstwo! – rozochociła się. – Na przykład, czy wiesz kiedy będzie dzień, w którym GO pokonam?

- Nie mam zielonego pojęcia. Mi nie mówi się takich rzeczy, to zbyt ryzykowne. Jak dotąd nigdy nie utrzymałam niczego w tajemnicy. Ale za mnie gaduła.

- No dobrze. A umiesz czarować? – Morelia wytrzeszczyła na nią oczy, jakby ta nie wiedziała o co pyta.

- Oczywiście, że umiem. Chcesz zobaczyć? – i nie czekając na odpowiedź machnęła tylko ręką w powietrzu a na głowie jej pojawił się najpiękniejszy wianek, cały z białych róż. W tym świecie Annabel czuła, jak od wszystkiego bije magia. Zachwyciła się umiejętnościami tej rezolutnej istoty. Ale jedna myśl nie dawała jej spokoju.

- Czemu na Ziemi nie ma magii?

- Magii nie ma tam, gdzie nie powinno jej być – rzekła krótko. Po chwili dodała jednak – tak mawiał mój profesor od nauki Historii Magicznej na wydziale piątego stopnia. Czyż to nie cudowne, iż miałam zaszczyt przebywać na jego wykładzie? – rozmarzyła się.

- W mojej wyobraźni jest szkoła magii? – spytała Annabel nie ukrywając zaskoczenia, które na pewno było widoczne na jej twarzy. Znacząco... odmienionej twarzy.

- W każdej jest. W mojej też.

- Ty też masz swój świat marzeń?!!!



- Każdy ma – roześmiała się Morelia na widok obłędnie sfrustrowanej twarzy dziewczyny. – Tych światów jest nieskończoność.

- O mój Boże... Czekaj, wracając do tematu, czego uczą cię w tej szkole?

- Nie oszukiwałaś. Masz mnóstwo pytań – stwierdziła. – Mnie nie uczą. Byłam tam tylko na obowiązkowym wykładzie dla Wrózek Zaawansowanych w Piątym Stopniu Umiejętności Pamięciowo-Magicznych – wyrecytowała wróżka. – Nauczają tam tylko Twoich osobistych strażników marzeń, Annabel. Słyszałam coś o lekcjach automatycznej obrony u Profesora XXX. To najbardziej szanowany czarodziej a przy tym obrońca Kuli Marzeń wszystkiego i wszystkich. Myślę, że zanim będziesz wyzywać na pojedynek JEGO to spotkasz się z Profesorem w Centralnym Biurze Ochrony Marzeń. A teraz – zmieniła temat. – kolejne pytanie.

Annabel zatkało. Nie spodziewała się monologu ze strony swojej koleżanki, raczej odpowiadała zdawkowo- krótko i na temat. Ale owszem, miała kolejne pytanie. Co prawda trochę odbiegające od tematu.

- Gdzie mieszkasz? – dziewczyna była ogromnie ciekawa. Umieściła by Morelię w jakimś bloku dla wrózek, gdzie każda z nich ma swoje mieszkanie, wypełnione po brzegi magią. Tak też to jej opisała.

- Nie, mylisz się. Owszem takie bloki istnieją, nazywają się Grotami Niezwiedzenia, ale ja tam nie mieszkam. Moja chatka znajduje się w Szklanych Lasach – spochmurniała. – Żyję tam sama razem z moim małym smokiem Tiu.

Nastolatka puściła płazem informację o smoku. Wyczuła, że Szklane Lasy to nie raj na ziemi. Dlaczego Morelia nie mieszka z innymi?

- Nie mieszkam tam, bo jestem trochę inna niż reszta wrózek. Mogłam zostać pod warunkiem, że będę się zachowywać jak one. Ale po co miałam udawać kogoś kim nie jestem? To jak wzięcie poduszki i wmawianie sobie oraz innym, że to telefon. Szklane Lasy to okropna kraina. Żyją tam przemiłe osoby, ale te wygnane, całe ze szkła. Podobnie jak drzewa, krzewy i kwiaty. Wszystko ze szkła. Tylko korony drzew i kwiaty mają barwę. Reszta jest przezroczysta. Mój dom też jest ze szkła. Zbudowałam go sama. Przygarnęłam Tiu i żyjemy tam razem. Prawdziwym jednak utrapieniem jest dla wszystkich szklany deszcz. Nie dość, że wszystko się przez niego rozbija, to jeszcze kaleczy i zadaje głębokie rany. Gdy dostałam od Aliasa list, by się Tobą zaopiekować byłam wniebowzięta – uśmiechnęła się wdzięcznie.

- Przepraszam... - Annabel tylko na tyle było stać.

-Za co?

- To ja stworzyłam ten Las. To moja wyobraźnia – zrozpaczona machnęła rękami w geście rezygnacji.

- Ale zrobiłaś to nieświadomie. Zabraniam Ci myśleć inaczej.

\*\*\*

Niedługo potem Annabel sama przekonała się, czym są Szklane Lasy. Stały właśnie pod tabliczką informującą o tym, gdzie się znajdują. Wciąż była jeszcze w szoku po wyznaniu Morelii i czuła się winna temu wszystkiemu. Jakby tego było mało miała przed sobą coś... niewiarygodnego.

Las faktycznie był cały ze szkła. Drzewa, wszystkie inne rośliny, tylko rzeka, która tamtędy płynęła była idealnie czysta i... normalna. Zamiast trawy na glebie leżały odłamki szkła, więc dobrze, że miała grube podeszwy w pantoflach. Pomijając to wszystko, każdy, nawet najmniejszy odłamek odbijał promienie słońca w każdą stronę, oślepiając Annabel. Trudno było jej się tam poruszać w tej błękitnej sukni. Morelia szła niewzruszona. Przyzwyczyła się do tego widoku. Nagle zza drzew wyłoniły się dwie identyczne postacie. Miały na sobie, o zgrozo! Szklane suknie! Włosy posiadały na kształt srebrnych serpentyn i najwyraźniej doskonale znały się z Morelią.

- Ile ja Cię nie widziałam!!! – krzyknęła jedna z nich. Głosy miały głuche i donośne.

- Nic się nie zmieniłaś, Well – przywitała się wróżka ściskając obie kobiety. – A co to, Sis? – przyjrzała się krytycznym wzrokiem tej drugiej. – Nowe pęknięcie?

Sis przekrzywiła powolnie głowę i spojrzała po sobie smutno. Na dole jej sukni była szrama wielkości sporej gałęzi.

- Wczoraj padało... - Morelia spojrzała na Annabel znacząco. Ku zdumieniu ich obu tamte zdawały się nie dostrzegać dziewczyny. Po rozprawce na temat zniszczeń po opadach poszły dalej. Mijały olbrzymie drzewa i kaleczące krzewy.

- Morelia?

- Tak?

- Kto to był?

- Bliźniaczki. Mówię na nie „szklanki”. Były tu od samego początku. Aż dziwne, że jeszcze nie zbiły się do końca – westchnęła. – O! Tam mieszkam!

Annabel podążyła wzrokiem za palcem wróżki. Wskazywała ona sporą chatkę. Z zewnątrz wyglądała na solidną, ale spiczasty dach był zbity. Pewnie od deszczu. Okna- naturalnie ze szkła. Cała reszta również, ale nie była przezroczysta, pewnie z kilku warstw. Powierzchnia niezmiernie gładka, nie sposób byłoby się nią skaleczyć. Weszły do środka. Wnętrze było przytulne. Dywanik i ozdoby były jako jedyne z materiału i porcelany oraz – prawdopodobnie - plastiku. Gdy tylko Annabel przekroczyła próg domu, zaczął na nią skakać niebieski, malutki smoczek, wielkości domowego kota. Cały pokryty był łuskami i majtał długim ogonkiem. Obrzucił ją przymilnym spojrzeniem wytrzeszczając lodowato - błękitne gałki.

- Czy to Tiu? – Annabel spytała Morelię tarosząc wesoło zwierzątko.

Jej towarzyszka nie odpowiadała. Dziewczyna spojrzała na nią i zastała na jej twarzy czyste przerażenie. Wróżka wlepiła oczy w stworzonko, po czym wyrwana z amoku pobiegła do pokoju wrzeszcząc niemiłosiernie: Tiu!!!

- Tiu!!! Gdzie jesteś?!!! Tiu!!!

- Zaraz, więc to nie jest Tiu? – Annabel wskazała niebieską kulkę.

- Oczywiście, że nie! Pierwszy raz na oczy widzę tego smoka! TIU!

Przez moment siedziała zrezygnowana na twardej kanapie, po czym wstała, trącając skrzydłami wszystko co popadnie i dopadła małego intruza.

- Kim jesteś, i co zrobiłeś z Tiu? – Morelię poniosły nerwy. Przez moment było cicho, a potem... dalej nic się nie działo.

- Jak wygląda Tiu? – zaryzykowała dziewczyna.

- Zupełnie jak to dziwadło, tylko czerwony! – wróżka zaczęła krzątać się niespokojnie po kuchni. Za nią, tuż spod skrzydeł wylatywał złoty pył, ale zanim spadł na ziemię, znikał.

- Morelia! Spokojnie... yyy... Widziałaś tą niebieską plamę wydobywającą się z łazienki? – zaczęła wzrok na kałuży. Wróżka podeszła, nabrała na palec wskazujący odrobinę substancji, powąchała, po czym stwierdziła:

- To farba! To Tiu! Po prostu upaprał się w farbie! – uradowana krzyczała i skacząc przytuliła się do Annabel, a tej chciało się śmiać. Kolejną godzinę spędziły na myciu smoka. Nie było to łatwe. Następnie zasiadły do kolacji. Jadły najzwyczajszą jajecznicę posypaną srebrem. Smakowało wybornie.

- A tak w ogóle, gdzie przebywa Alias? Nie było go wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałam! – Annabel była zde gustowana.

- Nie mam pojęcia. Pewnie miał coś ważnego do załatwienia...

Zamyśliła się.

- O czym tak rozmyślasz, Annabel?

- O tym, że marzenia i ludzie są jak chmury...

- Co? – Morelia nie rozumiała.

- Przychodzą, zmieniają się i odchodzą. Jak chmury.

- Nie pojmuję twojego toku rozumowania. Jednak mam nadzieję, że zmieniają się na lepsze. A teraz idź się umyć, a ja pozmywam. Piżama leży na łóżku w twoim tymczasowym pokoju. Dobranoc.

Dziewczyna poszła do toalety i stanęła przed lustrem. Zobaczyła coś, o czym wcześniej nie miała pojęcia. Jej plecy zdobiły ogromne skrzydła w kolorach zieleni i szmaragdu! Były piękne... Ale czy to znaczy, że umie latać? Jutro spróbuje. To spełniłoby jedno z jej marzeń. Umyła się i po szklanych schodach ruszyła do pokoju. Nie był duży, ale miejsca starczyło na łóżko i komodę. Przez okno wpadały blaski księżyca. Podniosła piżamę i roześmiała się. Naszyty był na niej misiek z napisem I LOVE YOU. Obok piżamy leżał jeszcze jeden komplet ubrań, a obok karteczka:

To na jutro. Wiem, że sukienka nie była wygodna. Śpij dobrze!

Ach, ta MORELIA!

\*\*\*

Następnego dnia przy śniadaniu, ubrana w za durzą, czarną bluzę i zwykłe jeansy zadała wróżce pytanie.

- Jak ty ogrzewasz ten dom?

- Nie muszę. W dzień szkło się nagrzewa, a w nocy oddaje ciepło. To wygodny system. Alias czeka na Ciebie w salonie – powiedziała bez emocji i ze smutkiem.

- Czemu mi nie powiedziałaś? – Annabel ruszyła biegiem do dużego pokoju uszczęśliwiona, ale już po chwili urządziła Aliasowi awanturę.

- Gdzie ty tyle byłeś??? Zostawiłeś mnie samą, na tym dzikim polu, w kajdankach!!!

- Nie wiedziałem, że będziesz zła – powiedział skruszony i spuścił łeb.

- A co? Myślałeś, że będę czekać na Ciebie z otwartymi ramionami?!!! – wykrzyczała i zdenerwowana pognęła po schodach do swojego pokoju, zatraskując drzwi. Zapomniała, że są ze szkła i pękły z hukiem. Usłyszała szeptaną rozmowę między Morelią a Aliasem.

- Może niech zostanie tutaj? – to Morelia.

- Mer – zwrócił się do niej pieszczotliwie. – Wiem, że brak Ci towarzystwa, ale nie możesz nam uniemożliwić planu.

I wszystko jasne! To dlatego wróżka chodziła smętnie po domu, nerwowo wypełniając swoje obowiązki. Nie chciała rozmawiać... Szkoda jej było. Annabel zeszła na dół.

- Ale Morelia jest samotna, Aliasie. Nie możemy wziąć jej ze sobą, gdziekolwiek idziemy? Błagam...!

- Jest za bardzo roztrzepana. Jakby Twoich emocji było mi mało, a ona ma ich dwa razy tyle. Nie.

- Proszę! – Annabel nie dawała za wygraną.

- NIE!

- Prosimy... - obie klęczały przed Aliasem z minami zbitych psów. On spuścił głowę i powiedział:

- Morelia, masz pięć minut żeby spakować rzeczy swoje i trochę dla Annabel.

Zaczęły piszczeć z uciechy, ale zobaczyły zrezygnowaną minę konia i przestały. Wróżka popędziła na górę, a Annabel usiadła na kanapie.

- Nadal jestem na Ciebie zła. Nic mi nie powiedziałaś, co mam robić. Nie udzieliłaś wskazówek...

- Posłuchaj. Wiem już wszystko o naszym planie. Konsultowałem się z moim dowódcą, którego poznasz potem. A teraz skup się! – Alias podszedł bliżej. – Przez osiem tygodni będziesz ćwiczyć jak się bronić. Uczyć Cię będzie Filion, centaur. – widząc przerażoną minę Annabel, roześmiał się. – Potem pójdziemy do dowódcy. Tam rozpracujemy działanie. Droga nie będzie łatwa. Za około dziewięć tygodni spotkasz się z Nim i... miejmy nadzieję zwyciężysz. A potem popędzimy jak na złamanie karku, na polanę, bo po śmierci wroga, masz jeszcze tylko pięć godzin by uciec ze swojej wyobraźni. Potem...

- Okay, ale kiedy ruszamy?

- Teraz.

Wyruszyli po dwunastej. Złapał ich szklany deszcz i Morelia musiała rozpostrzeć nas nimi plastikowy parasol. Jechały na grzbiecie Aliasa. Pod koniec drogi koń zaczął galopować i po godzinie byli na miejscu.

Stali przed drewnianym budynkiem z czerwonym dachem. Był ogromny. Obok znajdowała się stajnia z końmi, ale chyba nie magicznymi, bo rżały, czego Alias nigdy nie robił. Na lewo znajdowało się mętne jezioro. Wiał silny wiatr, który targał korony drzew. Podeszli do furtki, na której widniała tabliczka z napisem: Farma Filiona. Alias jak gdyby nigdy nic, otworzył bramę i wtargnął na teren Farmy. Spojrzał popędzająco na dziewczyny. Te ruszyły za nim. Nagle drzwi budynku otworzyły się z hukiem i wypadł z nich Filion we własnej osobie niosąc w ręku koszyk z grzybami. Do połowy był człowiekiem! Sierść, puszysta, ale szorstka połyskiwała brązem.

- Witajcie! Kopę lat Aliasie! – centaur potargał grzywę koledze. – Jesteś młoda damo, pamiętaj, na moich zajęciach nie ma objiania! – rzekł przytulając Morelię z niewiarygodną siłą. Kiedy puścił Morelia wskazała na mnie.

- To Annabel będzie pan uczył, nie mnie – a odchodząc do swojego pokoju powiedziała cicho: i całe szczęście!

\*\*\*

- Proszę pana ja nie umiem pływać! – Annabel już na pierwszej lekcji skapitulowała. – Po co mi to? Mam się bronić, a nie pluskać w basenie!

Morelia przyglądała się temu z rozbawieniem, a Alias z rozpaczą.

- Przyda się to! Przyda! – i ku jeszcze większemu rozbawieniu wróżki, wrzucił ją do jeziora.

- AAAAAAAAAA!!!!!!!!!!!!

\*\*\*

- To nie fair, że Morelia siedzi i się objaja, a ja muszę uczyć się jak strzelać do celu!

- Annabel! Nie marudź! Wiesz dobrze, że musisz. Ale co do tego obiboka masz rację. Morelia! Natychmiast do mnie i oddać strzał!!!! – wydarł się Filion, który jak na centaury nieźle strzela.

Wróżka podeszła z olimpijskim spokojem do Annabel, wzięła broń i strzeliła prosto w środek tarczy, po czym odeszła nie wzruszona, zostawiając przyjaciółkę i nauczyciela w osłupieniu.

\*\*\*

- Boję się przy Tobie stać, Annabel! Jeśli będziesz wymachiwała tym mieczem tak agresywnie, to faktycznie powalisz wroga, nawet nie znając szermierki.

\*\*\*

- Latałaś już? – zapytał Filion. – Niech zgadnę, pewnie nie.

- Nie... - Annabel spuściła głowę.

- No to machaj tymi swoimi fikuśnymi skrzydełkami!

Annabel zamachała z grymasem na twarzy i wzbiła się w górę, po czym spadła.

- Staraj się bardziej!

- A co ty możesz wiedzieć o lataniu, jesteś centaurem!

\*\*\*

Osiem tygodni później wszyscy siedzieli przy stole zajadając się ciastem z truskawkami.

- Muszę przyznać, Annabel, że byłaś dla mnie wyzwaniem! Powiniennem dostać trofeum za uczenie Ciebie! – rzekł Filion popijając kompot.

- Oj... Proszę Pana... - Annabel czuła się zażenowana tą sytuacją.

- Święta racja Filionie! – potwierdził Alias i wyszczerzył zęby. Stał obok stołu i pił z koryta.

- Ale teraz, kiedy już opanowałaś wszystkie umiejętności, wygrasz z Nim! – Morelia promieniała.

- Nawet mi nie wspominaj! Jedziemy już jutro, a ja czuję się nadal taka bezbronna! Nie mam szans.

- Posłuchaj, Annabel – wyszeptała jej Morelia do ucha. – Idź się przespać i zapomnij o wszystkim, a jutro to wszyscy będziemy w nerwach. Może oprócz Aliasa. Ten to ma nerwy ze stali...

Spała do szóstej następnego ranka. Zdezorientowana popędziła na dół.

- Czemu nikt mnie nie obudził?!

Nikt nie odpowiedział. Cisza. Weszła do jadalni. Wszystkie krzesła były przewracane, naczynia zbite, a podłoga mokra.

- Co się tu... - Morelia rzuciła się zapłakana na Annabel i przez chwilę próbowała coś powiedzieć, ale nie pozwalała jej na to szloch, więc poddała się i opadła na podłogę.

- MORELIA!!! CO SIĘ DZIEJE??? – dziewczyna wystraszyła się nie na żarty.

Po chwili wróżka uniosła głowę i wydusiła z siebie dwa przerażające zdania.

- On tu był. Alias i Filion nie żyją! – i znowu zaczęła płakać.

Annabel przyklękała obok przyjaciółki i sama się rozplakała. Jej wróg tu był i zabił bezbronne stworzenia, tylko dlatego, że jej pomagały.

- Nic nie zostało... - wróżka lamentowała. Siedziały przez dłuższą chwilę na podłodze nie mogąc dojść do siebie. Po chwili w Annabel obudziła się żyłka wojowniczkki.

- Wstawaj! Musimy się spakować i iść do tego dowódcy! W biurze Filiona na pewno jest mapa! Szybko! ON MOŻE WRÓCIĆ!!!

Morelia oprzytomniała i razem przekopały cały gabinet. Dokumenty walały się teraz dosłownie wszędzie, mimo, że wcześniej i tak panował już bałagan.

- Mam! – krzyknęła Annabel.

Pobiegly pędem do swoich pokoi i zabrały najpotrzebniejsze rzeczy. Morelia zbiegła do piwnicy po broń i już po chwili z torbami na plecach pędziły przed siebie. Miały pofrunąć, ale skrzydła nie unosiły ich z takim ciężarem jak dziesięciokilogramowe torby. Biegły więc na własnych nogach, przez piaszczyste drogi, łąki aż dotarły do wielkiej góry, która trochę zwolniła ich maraton. Szły na jej szczyt trzy dni. Zabrakło im jedzenia, toteż żywiły się owocami leśnymi. Były pokaleczone od kamieni. Po tej wyczerpującej drodze dotarły skonane do małej chatki, która na mapie była oznaczona wielkim, czerwonym „x”.

- Pukam – oznajmiła Annabel, której było już wszystko jedno.

Drzwi otworzył wielki, olbrzymi wręcz troll. Dziewczyny cofnęły się o krok, ale on nie wyglądał na złego, tylko zaskoczonego. Po chwilowym teście, który sprawdzał tożsamość podróżniczek, wpuścił je do środka.

- Gdzie jest Alias? – spytał.

Opowiedziały mu historię, ze szczegółami. Troll zdziwiony duchem walki tych, jak to określił „maleństw”, wytłumaczył, że wróg będzie czekał na nie przy rzece Żmirzłej. Nikt Go nigdy nie widział dokładnie, więc mają spodziewać się wszystkiego.

- To by było na tyle – stwierdził na koniec. Jednak podrapał się po głowie, podszedł do okna i wymamrotał – Nie poradzicie sobie.

Annabel wychodziła ze skóry, żeby uspokoić Morelię, która zbulwersowana tymi słowami, zaczęła nagadywać trollowi. Ten z kolei się zdenerwował i z nową mapą oraz pożywieniem wystawił je za drzwi.

- Bardzo dobrze! – darła się wróżka do zamkniętych drzwi. – Poradzimy sobie same!

Ledwo jednak zaczęły schodzić z góry usłyszały huk.

- Co to? – spytała Annabel w strachu.

- Nie mam pojęcia... - rzekła wróżka i spojrzała za siebie. Zamarła w bezruchu z przerażenia. Po chwili obie dziewczyny zmiotła fala kamieni i zleciały w dół objijając się o szarą, twardą masę.

Ocknęły się na dole. Morelia zakasłała, ale leżała na plecach, krzywiąc się z bólu.

- N-nic Ci nie jest Mer?

- Moje skrzydło... Złamane! – i zaniósła się kaszlem.

Obie miały pełno zadrapań i skaleczeń. Przenocowały w jaskini. Ruszyły następnego ranka, ale szły wolniej ze względu na obrażenia. Głupia lawina!



Przez tydzień szły we wskazanym przez mapę kierunku. Wreszcie, na dzień przed terminem walki, dotarły na miejsce. Była to pusta polana, cała zarośnięta, przy której płynęła rzeka. Spały na drzewie, co nie było zbyt mądrym pomysłem, ponieważ mogły spaść, jednak nic takiego się nie stało. Obwiązane liśćmi skrzydło Morelii wcale się nie goiło. Nie miały lekarstw. Dziwna też zdawała się niepokojąca cisza. Nikogo nie spotkały po drodze, tutaj też nie.

Annabel nie spała. Rankiem padała ze zmęczenia. Nie zdążyła jednak nawet ziewnąć, a Morelia wskazała palcem za rzekę. W ich kierunku zmierzał bliżej nieokreślony obiekt, a właściwie, czarna plama.

„To ON”, pomyślała Annabel.

„To ON”, pomyślała Morelia.

Trudno było się tego nie domyślić. Plama, okazała się być szatą, kiedy odległość zmniejszyła się między nimi. ON sunął jak szalony, dziewczyny osunęły się na ziemię i zaczęły cofać.

Po głowie Annabel chodziły (choć lepszym określeniem byłoby – biegały albo pędziły) setki myśli. Rozczaruje wszystkich. Albo co gorsza – ktoś ucierpi. Jeżeli to będzie Morelia – nie wybaczy sobie tego, jeśli ona – nie wróci...

Nikogo oprócz ich trojga nie było na polanie. Czy to znaczy, że jej przeciwnik jest taki silny, że nie potrzebuje pomocników? Na wszystkich walkach, o których czytała, lub które oglądała, publiczność wrzała, brała udział w walce.

Podróż była męcząca sama w sobie. Teraz jeszcze ma stawić czoła wrogowi, którego sama stworzyła! Jakie to przerażające – mogła pobudzić do życia istotę tak cudowne i miłe jak Morelia, miejsca podobne do polany, na której pierwszy raz się znalazła, gdy tu przybyła, a jednak i JEGO stworzyła. Musi teraz wziąć na siebie odpowiedzialność i ponieść konsekwencje. A wszystko przez niewinne marzenia.

- Morelia... - zaczęła Annabel łamiącym się głosem. – Gdyby coś mi się stało, nie przejmuj się. Uciekaj. I nie pomagaj mi!

Wróżka była załamana postawą towarzyszki. Jak mogła dopuścić do siebie takie myśli? Straci wszystkich. Annabel, Aliasa i Tiu. W nocy przyszedł list od Well. Napisała w nim, że smok był na dworze w czasie deszczu. Jednak, gdyby udało im się wygrać, jej przyjaciółka i tak pójdzie do swojego świata. A ona zostanie sama...

Annabel wyruszyła na przód mimo protestów Morelii. W oczach miała łzy. Spojrzała na nią ostatni raz, zamierzała już się nie odwracać. „To ma być szybka walka”.

ON zawisł w powietrzu. Z rękawa wyłoniła się chuda jak patyk ręka, szara, z tak pomarszczonej skóry, że wyglądała jak wyciśnięty ręcznik.

„Nie poradzę sobie”

Długą ręką ściągnął kaptur. Morelia wydała okrzyk grozy. Głowa cała zarośnięta była czarnymi, długimi włosami, tłustymi i brudnymi. Wyłaniały się z nich tylko zęby, wielkości bananów i prześwitywały żółte oczy. Postać chrapnęła niecierpliwie i skierowała różdżką za siebie, a wtem, za rzeką pojawiły się wszystkie chyba istoty jej marzeń. Ale zamrożone. Nie wiedziała czy żywe. Poznała tylko Hortensję, Różę i Hiacyntę.

- Jestem. Tu. Po. To. By. Cię. Pokonać. Annabel. – głośny, przerywany głos przybłądził ją o dreszcze i skrzywiła się gdy wypowiedział jej imię. – Walcz. Jak. Przysłało. Na. Godnego. Przeciwnika.

- Będę walczyć, jak mi się podoba!

I trzask! Pierwsze iskry wyleciały z różdżki tego, którego imienia nikt nie znał. Annabel odskoczyła i wpadła w pnącza. Ona miała go pokonać taktyką, on ją magią. I kto tu ma przewagę?

Zły, że udało jej się uciec, ruszył w jej kierunku. Morelia rzuciła do niej miecz. Złapała go w locie i nie patrząc cisnęła nim przed siebie. Trafiła, ale jeden krzyk nie powalił wroga. Nie mogła sobie wyobrazić jaki czuł ból i nie chciała. Nie chciała mu współczuć, nie chciała widzieć jak kogoś rani. Odwróciła się i pobiegła do lasu. On za nią. Mruczał coś pod nosem, ale ona go nie słyszała. Biegła, uciekała, unikała patrzenia. Wycelowała w niego gałęzią, ale ta złamała się w połowie drogi. Rzuciła kamieniami. On ciągle sunął za nią. Annabel pragnęła by Morelia sprzeciwiła się jej i pomogła. Zakęcia leciały gradem. Raz, po raz, drzewa padały u jej stóp, powalone siłą czarnej mocy. Umykała zręcznie przed nimi, kalecząc się o krzaki. Na nic nie przydały się nauki Filiona! Mogła tylko uciec.

Potknęła się o korzeń. Towarzyszyły temu karcące myśli. Zawsze jak ktoś biegnie przez las, prędzej, czy później wywala się o jakiś korzeń, który pojawia się znikąd!

Z przestraszeniem spojrzała do góry. Ujrzała korony drzew, a potem JEGO.

Najwidoczniej postanowił nie zabijać jej od razu, tylko zostawić w niepokoju, bo stanął nad nią i po prostu patrzył. Ślepią iskrzyły rządzą wygranej.

„To koniec mojej historii”, myślała Annabel.

On stoi.

„Zdrowaś Mario...”

On stoi.

„...łaski pełna...”

On unosi różdżkę i śmieje się.

Huk. Okrutna twarz wykrzywia się w bólu i rozwiera oczy. Morelia rzuciła zaklęcie. One myślą, że to już jego koniec. Wygrały. Ale, z największym wysiłkiem, monstrum unosi różdżkę i wypowiada ostatnie słowa, tworzące osobiwe zaklęcie.

- I. Jeśli. Ona. Nie. Zdąży. Wyłączyć przed. Przed końcem. Wróżka zniknie...

I padł.

Wtedy na niebie pojawił się zegar, który głośno odliczał. Morelia podbiegła do Annabel i ją przytuliła. Przed nimi wyrósł czarny guzik. Prosto z ziemi!

Dziewczyny podeszły do przedmiotu jak do wyzwania. Na przycisku znajdowała się kartka z takimi słowami:

GDY ANNABEL CHABER WCIŚNIE GUZIK,

WRÓCI DO SWOJEGO ŚWIATA.

ALE MORELIA SWINGS UMRZE.

KIEDY ANNABEL NIE WCIŚNIE PRZYCISKU,

ZOSTANIE TU NA ZAWSZE, ALE WSZYSCY PRZEŻYJĄ.

Annabel opadła na ziemię, a Morelia za nią.

- Kto by pomyślał...

- Byłaś niesamowita Morelio! Powaliłaś go jednym zaklęciem! To było łatwiejsze niż myślałam.

- Tak... Nawet nie wiesz, jak będę za Tobą tęsknić...

Nastąpiła niezręczna cisza. Tik – tak. Tik – tak.

- Morelio, ja zostaję.

\*\*\*

Annabel nigdy nie wcisnęła guzika. Wolała uratować przyjaciółkę, wierną i życzliwą, niż wrócić do świata, w którym ludzie udają osoby, którymi nie są. To błędne koło. Marzenia jej pozostały, tam, gdzie powinny. Gdy wciskała guzik nie czuła niepokoju i niepewności. Czuła szczęście i pewność swojej decyzji. Po wszystkim lodowe posągi się ożywiły i uczciły to, a Annabel podeszła do Morelii i zapytała, czy może z nią zamieszkać. Wróżka nie powiedziała nic, tylko z łzami wzruszenia w oczach rzuciła się na przyjaciółkę i rzekła: Nikt, nigdy, nie zrobił dla mnie czegoś takiego...

Obie dziewczyny ruszyły w drogę powrotną, ale nie do Szklanych Lasów, tylko do wioski, gdzie mieszkały marzenia Annabel. Opowiedziały radosną nowinę pozostałym.

Gdyby wszyscy ludzie zachowywali się jak Annabel, nie tylko w tak trudnych sytuacjach, jak ta z guzikiem, ale też w codziennych czynnościach. Wystarczy dosypać cukru do cukiernicy, gdy go nie ma. Wystarczy bez pytania zrobić komuś herbaty, że by ta druga osoba czuła, że się o niej myśli. Wystarczy przytulić. Może ktoś o tym marzy...Naprawdę niewiele trzeba. Działajmy i dajmy się ponieść marzeniom. Ale ostrożnie!

Wierzmy w to, że nam się uda sprawić komuś radość.

Co do Annabel, to ona wiedziała, że jej historia się nie kończy. To dopiero początek.

KONIEC